

28. Festiwal Mozartowski

CAŁA PRA

**Z Alicją Węgorzewską-Whiskerd
rozmawia Piotr Iwicki**

W Warszawie rozpoczął się 28. Festiwal Mozartowski. W tym roku zaliczana do najbardziej spektakularnych wydarzeń muzycznych w Polsce impreza odbywa się pod patronatem medialnym tygodnika „Niedziela”. To znakomita okazja do spotkania z dyrektorem artystycznym Warszawskiej Opery Kameralnej – znakomitą śpiewaczką Alicją Węgorzewską-Whiskerd, z którą rozmowę specjalnie dla naszego tygodnika przeprowadził Piotr Iwicki, muzyk i publicysta

Archiwum prywatne

PIOTR IWICKI: – Pozwolę sobie zacząć odrobinę inaczej. Czy gwiazda sceny operowej nie żałuje tego, że teraz zasiada za dyrektorskim biurkiem kosztem stawania w blasku reflektorów?

ALICJA WĘGORZEWSKA-WHISKERD: – Oczywiście, że jest pewna nuta tęsknoty. Kiedy siedzę na widowni i słucham naszych znakomitych śpiewaków, to takie uczucie rodzi się chcąc nie chcąc. Zwyczajnie wczuwam się również w ich role, śledzę ich partie. Ale przyznam się, że bycie niejako z drugiej strony operowej sceny – tam, gdzie są realizatorzy, ta cała odpowiedzialność za wszystko, co się stanie i jak zostanie to przyjęte przez melomanów oraz krytyków – również zapewnia solidną dawkę adrenaliny. To nowe doświadczenie, dla mnie fascynujące, ja tym żyję. Ale zaręczam, że jako śpiewaczka nie powiedziałam ostatniego słowa (śmiech).

– Być szefem Festiwalu Mozartowskiego po latach dyrektorowania mu przez współzałożyciela Warszawskiej Opery Kameralnej, nieodżałowanego Stefana Sutkowskiego, to bez wątpienia wyzwanie.

– Na pewno, ale dla mnie mobilizujące. Osobiście bardzo koncentruję się na tym, co robię, dbam o detale; jeśli chodzi o sztukę i wymagania stawiane sobie, jestem perfekcjonistką. Stąd robiłam i robię wszystko, aby Festiwal Mozartowski, w ogóle cała Warszawska Opera Kameralna w ciągu sezonu, błyszczały. To z jednej strony powinność wobec Stefana Sutkowskiego i melomanów, zobowiązanie wobec blisko 60-letniej historii naszej instytucji, z drugiej – to wspaniałe uczucie uczestniczenia w czymś bardzo szczególnym. Muzyka, sztuka to niekończąca się sztafeta pokoleń twórców, wykonawców, sukcesja tradycji, stylu i – jak w wypadku WOK oraz festiwalu – jakości. Kiedy ponad rok temu gościliśmy u nas w teatrze Stefana Sutkowskiego, to po

WDA W MUZYCĘ

obejrzeniu „Cosi fan tutte” przyszedł on do nas na scenę i powiedział zespołowi, że od czasu kiedy przestał być dyrektorem Opery, widząc, jak trwoniony jest jej potencjał, stronił od niej. Wówczas poczuł, że to jest ten moment, w którym może ponownie przyjść do teatru, bo odbudowaliśmy go artystycznie. I to, co powiedział, słyszę cały czas. Dyrektor Sutkowski uznał, że to, co robimy, to jakość, jakiej on oczekiwał i oczekuje od tej instytucji. Kazał nam trzymać ten poziom, poziom – jak to ujął – do jakiego on zawsze dążył. Daliśmy mu to, czego oczekiwał. Te słowa i nasza deklaracja to zobowiązanie. A ja obietnic i zobowiązań dotrzymuję, więc proszę mnie trzymać za słowo (śmiech).

– Powiększyła też Pani ofertę WOK.

– Porównując rok 2016 do 2017, to gramy dwa razy więcej dla dwukrotnie większej publiczności w skali roku.

– W tym roku też już sporo się wydarzyło, a tegoroczny festiwal łni gwiazdami. Tak nigdy nie było w jego blisko 30-letniej historii.

– I znowu odpowiem niejako od innej strony. Nasi śpiewacy, ci, którzy z nami współpracują cały sezon, a teraz pojawiają się na naszej scenie czy na koncertach w ramach festiwalu – oni są gwiazdami. To nazwiska z afiszy teatrów i filharmonii na całym świecie. Sama Warszawska Opera Kameralna jest gwiazdą, o czym świadczą zaproszenia z Japonii, Estonii, Włoch czy Rosji. A to kraje, w których znajdują się na operze. I do tego dodaliśmy w tym roku – jak mówi się w świecie sztuki – wielkie nazwiska. Otwierająca festiwal Wielką Galą Operową Verónica Cangemi to jeden z najwybitniejszych sopranów świata. Skrzypkowie, którzy nam zagrają: Giuliano Carmignola i Charlie Siem zapełniają największe sale koncertowe od USA po Daleki Wschód. Pianista Charles Owen koncertuje dla królowej brytyjskiej i ma swój festiwal pianistyczny w królewskim pałacu w Londynie. Nasz pianista Hubert Rutkowski i jego studentka Sijia Ma to gwiazdy w kręgach wykonawstwa muzyki na instrumentach dawnych. Co tu ukrywać, nasza orkiestra Zespół Instrumentów Dawnych WOK – Musicae Antiquae Collegium Varsoviense to klasa sama dla siebie nie tylko w Polsce. I ta właśnie orkiestra gra opery, koncerty symfoniczne oraz oratoryjne. To fenomen w skali światowej, stała orkiestra instrumentów dawnych w operze.

– No właśnie, wspomniała Pani o koncertach oratoryjnych.

– Muzyka sakralna Wolfganga Amadeusza Mozarta to perła w festiwalowym programie obecna od zawsze. Trudno bowiem sobie wyobrazić ten miesiąc z muzyką salzburskiego Mistrza bez „Requiem” i zawartej w nim „Lacrimosy”. Bez Mszy c-moll, nie przez przypadek nazywanej „Wielką”, jak i Mszy „Koronacyjnej” oraz „Vesperae solennes de confessore”, z którego pochodzi zjawiskowe, przejmujące swym pięknem „Laudate Dominum”. W tym roku zapraszamy na cztery takie koncerty, zarówno do kościoła seminaryjnego przy Krakowskim Przedmieściu, jak i do bazyliki archikatedralnej św. Jana na Starówce. Wszelkie szczegóły Czytelnicy znajdą na naszej stronie internetowej: operakameralna.pl. Mogę tylko dodać, że właśnie w tej muzyce i sztuce operowej Mozarta zawarta jest cała prawda o jego geniuszu.

– O możliwość prowadzenia spektakli i koncertów w Warszawskiej Operze Kameralnej zabiegają najwybitniejsi dyrygenci. To kolejny atut tegorocznego festiwalu.

– Jeśli wymienię tych, którzy w tym roku staną za pulpitem, to dalsza rekomendacja jest zbędna: Monika Wolińska, Agnieszka Franków-Żelazny, Benjamin Bayl, José Maria Florêncio, Marcin Sompoliński i Paweł Kotla.

– Przysłowiową solą festiwalu są opery.

– W tym roku zostaną wystawione: „Wesele Figara”, „Cosi fan tutte”, „Czarodziejski flet”, „Łaskawość Tytusa” i „Urowadzenie z seraju”. Warto zauważyć, że są one naszymi wizytówkami, jak choćby „Wesele Figara”, które tylko w samej Japonii było prezentowane blisko sto razy. Ale nadmienię, że pierwszy raz tak szeroko prezentujemy muzykę kameralną – wokalną, instrumentalną. Ciekawostką będą kameralna transkrypcja „Requiem”, której dokonano jeszcze w czasach Mozarta, oraz dedykowana dużemu zespołowi instrumentów dętych „Gran Partita”. Nasz festiwal bardzo rozłożył się na mapie Warszawy, w tym roku gramy bowiem w dwunastu lokalizacjach: od Pałacu Królewskiego w Wilanowie, przez Uniwersytet Warszawski, po naszą siedzibę przy al. Solidarności 76b; od Zamku Królewskiego, przez świątynię warszawskiej Starówki, po maleńki Teatr Scena, gdzie będzie osiem prezentacji

dla dzieci, w tym jednoaktowa opera „Dyrektor teatru”, i gdzie znajduje się również nasz punkt informacyjny. Jeśli dodam, że mieści się on u zbiegu placu Zamkowego i Krakowskiego Przedmieścia, to można mówić, że nie sposób nas nie zauważyć.

– A „Café Mozart”?

– Mówię, że to takie nasze najmłodsze dziecko. Kilka tygodni temu wyremontowaliśmy naszą oranżerię – foyer w teatrze. Proszę mi wierzyć, jest tam teraz pięknie, więc aż się prosiło, aby coś tam się wydarzyło. Zawsze przed spektaklami operowymi, 90 minut wcześniej, rozbrzmiewać tam będą pieśni i arie w wydaniu kameralnym. Soliści i akompaniament fortepianu. To również ukłon w stronę melomanów, którzy chcą przyjść na wydarzenie muzyczne, które nie trwa trzech godzin. Starsze osoby pytały, czy przygotujemy coś adresowanego do nich. Nie pozostajemy głusi na to, czego oczekują od nas melomani. Dodam, że bilety na te recitale kosztują jedynie 10 zł, a ci, którzy przyjdą przed spektaklem i będą szukać wyciszenia, to mając bilet na operę, mogą uczestniczyć w recitalu za symboliczne 2 zł. Oczywiście, nie zabraknie dobrej kawy. Nazwa cyklu: „Café Mozart”, z podtytułem „Mozart w letnim nastroju”, do czegoś zobowiązuje. Dodam, że takie działanie wpisuje się również w naszą linię programową promującą młodych śpiewaków – w Scenę Młodych. To również znak rozpoznawczy Warszawskiej Opery Kameralnej.

– Ale nie samym festiwalem opera żyje.

– Tak, przed nami dwa wyjazdy zagraniczne: do Estonii i Rosji. W listopadzie czekają nas premiery, a wręcz prapremiery. Wierzyć się nie chce, ale dotyczy to dzieł Stanisława Moniuszki. Pierwszy raz, zrekonstruowane na podstawie licznych rękopisów i badań archiwalnych, zabrzmie „Die Schweitzerhütte”. Aktualnie negocjujemy kontrakt na kolejne tournée po Japonii. W planach są również kolejne premiery, nowe wersje „Czarodziejskiego fletu” i „Wesela Figara”.

– To możemy tylko trzymać kciuki za powodzenie w realizacji ambitnych planów.

– A ja zapraszam zawsze do Warszawskiej Opery Kameralnej. Przez cały rok, nie tylko od festiwalowego, mozartowskiego święta.